

Norwid, ironia i teatr

PWST im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie: **NOC TYSIACZNA DRUGA I MIŁOŚĆ CZYSTA U KAPIEŁI MORSKICH** Cypriana Kamila Norwida. Przedstawienie dyplomowe Wydziału Aktorskiego. Reżyseria: Rena Tomaszewska; scenografia: Jerzy Gorazdowski.

Warszawska Szkoła Teatralna dała pokaz, na który się złożyły dwie sztuki Norwida. Zadanie, którego warto się było podjąć.

Wiemy — szczególnie od czasów Kołaczkowskiego — że ironia jest jedną z naczelnych cech Norwidowskiego arcyzmu. Ironia specyficzna, pełna poetyckich obrazów. Ale i refleksji.

Pierwsze pokolenie romantyków polskich toczyło walkę o niepodległość, nie kwestionując podstawowych pojęć moralnych, uważając je za pewnik (ład i harmonia świata, sprawiedliwość, wolność). Następcy, szczególnie Słowacki w okresie *Kordiana*, starali się wykazać, że walka jest możliwa nawet i wtedy, gdy się „ariostyczną ironią” dawne pewniki poda w wątpliwość. Dla Norwida — inaczej. Ironia jest u twórcy *Promethidiona* środkiem ukazania skomplikowanego mechanizmu zjawisk, rozbieżności między pozorami a sensem istotnym. Ta rozbieżność staje się talk bardzo uderzająca, że może rozbawić. Podobnie człowiek, któremu się wydarzyło coś nieprawdopodobnego (choćby nawet bolesnego) może na to zareagować wybuchem śmiechu.

Myślę, że tak pojęta ironia Norwida mogłaby się stać znakomitym motorem teatralnego działania. Teatr współczesny dysponuje środkami, by ową ironię w pełni uzmysłować. Próbowałem bronić tej myśli na marginesie *Kleopatry* (szkic o niej znajduje się w mojej książce *Godzina dramatu*). Ale kto wie, czy

przykładu jeszcze bardziej znamiennego nie dostarczają dwie krótkie sztuki, zaprezentowane przez szkołę warszawską.

Dla włoskiego hotelarza z połowy XIX stulecia (gdy Norwid pisał *Noc tysięczną drugą*) każdy turysta zagraniczny był Anglikiem (podobnie jak dziś wszelki Europejczyk dla Hindusa). Pełny wdzięku oberżysta z Castel Fermo pod Weroną, występujący w *Nocy tysięcznej drugiej* jest bardzo przesądny, prymitywny. Zarazem jest obrotny, sprytny, obdarzony wyobraźnią, wrodzoną inteligencją, talentami dyplomatycznymi. Możemy się śmiać z jego sądów i opinii. Ale inteligent, poeta, romantyk, socjolog, Roger z Czarnolesia popelnia w pewnych wypadkach równie zabawne omyłki. Na przykład w pięknej damie, zwiedzającej te okolice, domyśla się dawnej swej ukochanej Kilaudii, która go zlekceważyła i obraziła. Zapewne, że gra przypadku stanowi usprawiedliwienie Rogera. Niemniej powierzchowne a rozbijające naiwne uogólnienia, które prowadzi do omyłek ludzi tak krańcowo różnych jak oberżysta i Roger — stanowią przykład owej ironii, którą autor *Nocy tysięcznej drugiej* operuje.

Michał Grudziński jest w spektaklu szkoły Rogerm z Czarnolesia umiejącym ożywiać monolog. Stwarza postać poetycką, mądrą, skomplikowaną, ale i śmieszna w niekontrolowanych porывach. Oto przykład Norwidowskiego prawa kontrastu, głęboko sięgającego, choć nie jaskrawego: człowiek o znacznej inteligencji, umiejący snuć głębokie obserwacje, jest równocześnie naiwny w sprawach własnego życia. Mówi o Italii, jako pięknej krainie marzeń-błędów i błędów-marzeń. A przecież sam wpada w błędy wynikające z marzeń i snuje marzenia, do których te omyłki podniecają. Przy tym nie czuje się tu ani śladu rzekomej „niekonsekwencji”, czy „dwójstości koncepcji strukturalnej”, którą autorowi wytykają Norwidolodzy (np. prof. Sławińska). Młodzi aktorzy (może dzięki obecnej po-

pularności „monodramów”) przekroczyli podobne, teoretyzujące, podziały.

Partnerką Rogera jest Dama Podróżująca przypadkowo się znajdująca w tej samej oberży. Ironia przypadku, jak mówi Norwid, sprawia, że przeżywa ona podobny konflikt, jak ten, który nurtuje Rogera z Czarnolesia Lekkomyslna (choć usprawiedliwiona przez zbieg dziwnych okoliczności) omyłka Rogera każe Damę Podróżującą zidentyfikować z niewierną Klaudią. Ale owo nieporozumienie krzyżuje losy dwojga ludzi i pozwala im znaleźć niespodziewane pocieszenie. Małgorzata Załuska, grająca Damę Podróżującą, jest opanowana, dobrze wychowana, spokojna, dyskretna, powściągliwa, a intrygująca. W podobnej jak Roger sytuacji, zawiedziona w miłości, głęboko dotknięta, zachowuje się ta dama jednak bardziej rozsądnie, niż kobiecy w swych reakcjach Roger.

Zrozumiałe, że Marian R. Miczka, grający oberżystę, nie mógł uwydatnić charakterystycznego kolorytu tej postaci, jej zabawności równocześnie profesjonalnej i etnicznej (trzeba tu być i pełnym humorem Włochem i szczwanym, a przesadnym i ostrożnym oberżystą). Ale wykazał, że ma doskonałe warunki: dźwięczny głos, wyrazistą mimikę, dobre ruchy. Jeszcze trudniejsze zadania przypadły Ryszardowi Perytowi, jako lekarzowi, który z uprzejmości towarzyszy młodej damie po przebytych przez nią przejściach rozwodowych. Ten lekarz jest już prawie psychoanalitykiem. Chce towarzyszyć damie tylko „do rogatek jej szczęścia”, ale jest zaciękawiony sytuacją. Mimo przenikliwości, nawet i on nie przewiduje nieoczekiwanego finału.

Noc tysięczna druga została rozegrana w dwóch „planach” przestrzeni scenicznej.

Miłość czysta u kąpieli morskich uzupełnia spektakl. Pamiętamy dwie inscenizacje Horzycy. Rena Tomaszewska spróbowała nowych rozwiązań. Poetycko-refleksyjną sztukę pojęto tu niemal jak burleskę czy farsę. Kontury postaci mocno zarysowano, ich konflikty wyjaskrawiono, sytuacje wypełniono humorem jarmarcznym. Stwarzało to w wielu wypadkach zabawne kontrasty z salonowością środowiska. Wydaje mi się, że troje młodych aktorów wyniosło z tej sytuacji największe korzyści. Przede wszystkim Andrzej Prus, jako Feliks Skorybut, z samego siebie drwiący, na granicy clownady, ratujący jednak poezję i satyrę monologu ze sceny drugiej. Zabawny i konsekwentnie sztywny, trochę zanadto „jednowymiarowy”, zbyt obojętny był Tomasz Grochoczyński jako Erazm. Małgorzata Priłulak, chyba nie najlepiej ubrana w jakieś prawie japońskie kimono, miała brawurowe momenty w scenie ostatniej nad brzegiem morza. Ale postać Julii (Joanna Kasperska) nie mogła się już pomieścić w rozwiązaniach spektaklu.

Miłość czysta jest bowiem Mussetowską komedią nieporozumień:

Czy obraziłam go?... Czyli on mnie? Czyli
obraził się jakiś życia — atom?
Nieznanej wagi i treści...

mówi Julia w scenie przedostatniej. Zapewne, że owe konflikty mogą się wydać niepoważnymi. Jednak stanowią dla Norwida symptom zjawisk głębszych. Nawet ich śmieszność wtedy zabrzmi w sposób pełny, gdy wyrośnie z mocno przeoranego gruntu.

Dwie sztuki, dwa Norwidowe „drobiazgi”, dwie krótkie komedie o dziwnym splecaniu ludzkich istnień, powstały w dość odległych od siebie okresach. Dzieli je lat 30. Myślę, że jest między nimi głębsze, niżby się mogło wydawać, pokrewieństwo. Naszkicowana w *Nocy* ironia, bogactwem różnorodnych motywów rozbrzmiewa w *Miłości czystej*. Słusznie te sztuki połączono w spektaklu Warszawskiej Szkoły Teatralnej.

WOJCIECH NATANSON